
CZACHPRESS



Gazetka szkolna III Liceum Ogólnokształcącego
im. płk. Dionizego Czachowskiego w Radomiu

* Co dalej po 11 września? * Presja otoczenia * Młodzież VS pandemia * Nieproszony gość * Lekcje stacjonarne lepszym czasem ucznia * Ciemna strona * Zaczę od poniedziałku... * Światowy Dzień Zdrowia Psychicznego * „Wariatki” * Tadeusz Boy-Żeleński * 1 października – Międzynarodowy Dzień Muzyki * Recenzja filmu pt. „Shang-Chi i legenda dziesięciu pierścieni” * Lepsze miejsce *

Numer 64
Październik 2021

CZACHPRESS

Bartłomiej Rydzewski 3AG

Co dalej po 11 września?

11 września 2001 roku, ta data już zawsze będzie symbolem terroryzmu i wielkiej tragedii, jaka spotkała wolny świat. Jednakże, co tak naprawdę wydarzyło się te 20 lat temu? Jak to wydarzenie wpłynęło na losy świata i co zamach na WTC ma wspólnego z wycofaniem się sił amerykańskich z Afganistanu?

Początków konfliktu na Bliskim Wschodzie, które w konsekwencji doprowadziły do zamachu, należy doszukiwać się w I wojnie w Zatoce Perskiej, która miała miejsce między 1990 a 1991 rokiem. Wtedy to właśnie międzynarodowa koalicja, na czele z USA, pierwszy raz prowadziła regularną wojnę w tym regionie. Oficjalnym powodem interwencji Stanów Zjednoczonych było najechanie przez Irak sąsiadującego z nim Kuwejtu. Pomimo ultimatum postawionego przez ONZ, Irakijczycy nie wycofali się z zajętych terenów. W związku z tym 17 stycznia 1991 roku rozpoczęła się ofensywa sił koalicji. Mniej liczne i gorzej uzbrojone wojsko Iraku szybko zostało pokonane i zmuszone do odwrotu. Konsekwencją I wojny w Zatoce było m. in. nałożenie na Irak wielu sankcji, które pogłębiły panujący w kraju kryzys ekonomiczny. Wszystko to spowodowało wzrost nastrojów antyamerykańskich, również w sąsiadującym Afganistanie rządzonym przez wyznających radykalne poglądy talibów.

10 lat po wydarzeniach w Zatoce Perskiej to USA musiało bronić się przed nieprzyjacielską ofensywą. Celem terrorystów przeprowadzających zamach były nie tylko dwie wieże WTC, lecz również Biały Dom oraz budynek Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych, znany jako Pentagon. Jak powszechnie wiadomo, zniszczeniu uległy obydwie wieże oraz część Pentagonu. Dzięki poświęceniu i wielkiej odwadze pasażerów, ostatni samolot nie doleciał do celu, rozbił się na polach Pensylwanii. Łącznie w zamachach z 11 września zginęło 2996 osób. Do owego aktu terroru dopiero po dwóch latach przyznała się Al-Kaida, islamska organizacja terrorystyczna, na której czele stał Osama bin Laden. Według niego, atak na nowojorskie wieżowce i Pentagon był przejawem „walki o wolność”.

Bezpośrednim skutkiem zamachu na WTC było rozpoczęcie tzw. „wojny z terroryzmem”. Koalicja państw NATO, na której czele ponownie stanęły Stany Zjednoczone, rozpoczęła 7 października 2001 roku inwazję na sprzymierzony z bin Ladenem Afganistan. W roku 2003 natomiast, ta sama koalicja uderzyła na Irak. Oficjalnym powodem tej interwencji było podejrzenie posiadania przez rząd Iraku broni masowego rażenia, która miałaby zostać wykorzystana w celach terrorystycznych.

Tak rozpoczęła się wojna, która trwa aż po dziś dzień. Jednakże, czy po tak długim czasie cokolwiek się zmieniło? 20 lat później, tysiące ofiar później, miliony pocisków później, Irak rozrywają wewnętrzne konflikty na tle religijnym, a Afganistan znów jest kontrolowany przez radykalnych talibów. Pod względem geopolitycznym sytuacja w Afganistanie wydaje się jeszcze gorsza niż w momencie rozpoczęcia interwencji. Długa i żmudna wojna partyzancka z organizacjami terrorystycznymi kosztowała życie prawie 3 tys. żołnierzy koalicji (w tym 44 Polaków), a ostatecznie nie przyniosła żadnych wymiernych korzyści. Talibowie nie tylko szybko odzyskali władzę w kraju, lecz również zyskali ogromne zaplecze militarne w postaci pozostawionego amerykańskiego sprzętu, który pierwotnie miał służyć nowo utworzonemu rządowi do ochrony państwa.

Niestety, pomimo wysiłku tysięcy żołnierzy i cywilów, wojna z terroryzmem na ten moment pozostaje przegrana. Kraj, który miał zostać wyzwolony z rąk fanatycznych oprawców, został jedynie spustoszony przez wojnę, a szeroko rozumiany terroryzm nadal pozostaje realnym zagrożeniem w wielu krajach współczesnego świata.

Presja otoczenia

W ostatnich dniach obchodziliśmy 20. rocznicę zamachu na dwie wieże World Trade Center. W mediach po raz kolejny pojawiły się informacje o tragedii z 11 września 2001 r. Zdałam sobie wtedy sprawę, jak kruche jest wszystko to, co posiadamy. Nie zliczę, ile razy rezygnowałam z czegoś tylko dlatego, że bałam się reakcji mojego otoczenia. Zaczęłam zastanawiać się, czy te 3 tysiące osób, które znalazły się tamtego poranka w wieżach World Trade Center były gotowe na to, co się stało? A może jednak były tak samo przestraszone i zagubione jak my?

Te pytania dręczyły mnie do końca dnia. Doszukiwałam się również powodu, dlaczego tak wiele ważnych rzeczy odkładamy na później, nie wiedząc, ile tak naprawdę czasu nam zostało. Przecież wciąż powtarzamy sobie, że jesteśmy jeszcze młodzi i że mamy jeszcze na to czas, lecz czy to prawda? Oczywiście, że nie, ale przecież nikt nie oszuka nas tak dobrze, jak my sami siebie. Myślę, że jesteśmy po prostu

tchórzami, którzy z wygody stają się oportunistami, bo po prostu obawiają się odrzucenia. Jesteśmy uzależnieni od akceptacji i oceny rówieśników, która w ostatecznym rozrachunku jest zupełnie nieważna. Czy jestem hipokrytką, pisząc to? Owszem, nie różnię się w tym od reszty społeczeństwa. Każdego dnia boję się tego, co myślą o mnie inni ludzie i boję się odrzucenia. Każdy z nas przecież potrzebuje akceptacji. Potrzeby przynależności oraz uznania i szacunku znajdują się w piramidzie Abrahama Masłowa na wyższych poziomach. Skąd więc ten felieton? Przecież przed chwilą sama udowodniłam, że jest to nieodzowny element naszego życia. Szczególnie jako młodzi ludzie potrzebujemy czuć się członkiem jakiejś grupy, a media społecznościowe wciąż podsycają w nas strach przed odrzuceniem. Nie możemy jednak zapominać o potrzebie, która stoi na samym szczycie tej hierarchii. Tak często przez presję, jaką wywiera na nas rodzina, rówieśnicy czy szkoła rezygnujemy z samorealizacji, co jest naszym największym błędem. Jak mamy dowiedzieć się, kim

tak naprawdę jesteśmy, jeśli nie możemy realizować swoich pasji z obawy przed wyśmianiem? Muszę przyznać, że wizja wykpienia mnie przez najbliższych jest moim koszmarem, lecz czy oznacza to, że powinnam się poddać w rozwijaniu swoich pasji? Oczywiście, że nie. Te same media społecznościowe mogą pomóc nam znaleźć osoby o takich samych zainteresowaniach. Możemy je nawet tam realizować.

Mówiąc o presji, jaką doświadcza każdy z nas, należy przypomnieć, że stres, który powstrzymuje nas przed samorealizacją, nie wpływa tylko na naszą psychikę, ale również na nasze zdrowie fizyczne. Nie jesteśmy w stanie wyeliminować go ze swojego życia, dlatego powinniśmy nauczyć się radzić sobie z nim. Pamiętajmy również, że jeśli nie potrafimy sobie sami z nim poradzić, powinniśmy poprosić o pomoc specjalistę, ponieważ życie ludzkie jest zbyt krótkie i kruche, by poświęcić swoje szczęście w imię strachu.

Paulina Woźniak 3C

Młódzież VS pandemia

„Odłóż ten telefon!”, „prześnij w końcu ciągle siedzieć w tym Internecie” – usłyszał chyba każdy z nas, jednak czasy się zmieniły, a gdy życie postawiło nas przed największym wyzwaniem – pandemią COVID-19, wszyscy musieliśmy przestawić się na tryb zdalny. Nie można było spotykać się ze znajomymi, szkoły były zamknięte, lekcje odbywały się w trybie online, co zmusiło nas do ciągłego siedzenia przed komputerem i godzinnego patrzenia w ekran. Każdy dzień zaczął wyglądać identycznie, dni dłużyły się, a końca tego obłądu

nie było widać. Wszystko to doprowadziło do tego, że w jakiś sposób musieliśmy nauczyć się gospodarować naszym czasem w domu tak, by nie zanudzić się na śmierć.

I pomimo tego, że młodzież większość rzeczy robi w Internecie, to słysząc słowa młodzież i Internet w jednym zdaniu, możemy spodziewać się również, że za chwilę padnie słowo uzależnienie, bo tak widzą nas osoby starsze. Dla nas sytuacja, w której się znaleźliśmy, była co najmniej... nieciekawa, więc jak sobie z nią poradziliśmy? Jakie odnaleźliśmy sposo-

by, by nie zwariować zamknięci w czterech ścianach?

Mogłoby się wydawać, że okres pandemii będzie dla nas czasem smutnym, jednak zagłębiając się w social media, gdzie spędzamy wiele czasu, można zauważyć, że młodzież w wyniku pandemii zaczęła rozwijać siebie i swoje talenty. Spędzając tyle czasu w domu, mieliśmy chwilę, by znaleźć coś, w czym jesteśmy dobrzy albo po prostu coś, co nas interesuje, a także odnaleźć swój styl. Mogliśmy eksperymentować z wyglądem, bo przecież nigdzie nie musieliśmy wychodzić, a co za tym idzie, martwić się „co pomyśla o mnie inni?”. Rozwija-

liśmy rozmaite hobby, a wielu z nas wróciło do szkoły jako całkowicie inne osoby.

Uczniowie naszej szkoły również przeszli niemałą przemianę. Przechadzając się po szkolnych korytarzach, zauważyłam nie tylko zmiany w wyglądzie rówieśników, ale także osoby, które przeniosły swoje hobby z domu do szkoły. I tak oto pojawiły się osoby, które zaczęły interesować się różnego rodzaju robotkami ręcznymi, grą na róż-

nych instrumentach czy całkowicie czym innym. Uważam, że jest to niesamowite, ile potrafimy wyciągnąć pożytecznych rzeczy z sieci i że świetnie poradziłyśmy sobie z tą dziwną sytuacją.

Czas spędzony w domu był dzięki temu nie tylko przygnębiającą sprawą, ale także czasem na odetchnięcie i refleksje. Pandemia pokazała, że potrafimy umiejętnie wykorzystać to, co oferują nam zasoby Internetu, a nawet czerpać z nich inspiracje.

Mogliśmy udowodnić, że nie jesteśmy jedynie uzależnionymi od sieci małolatami, ale także wartościowymi młodymi ludźmi, którzy po prostu jeszcze szukają siebie, a Internet jest źródłem, które może w tym pomóc. Lockdown sprawił też, że bardziej skupiliśmy się na sobie, więc pojedynek młodzież VS pandemii można uznać za zakończony z wynikiem 1:0.

Zofia Wyroślak 3C

Nieproszony gość

Mijają już prawie dwa lata odkąd świat usłyszał o wypadku w laboratorium w Wuhan i wybuchu tajemniczej epidemii. Wiele osób lekceważąc to potraktowało wówczas informację, że oto jakiś wirus zagraża światu. Pewnie nie tylko ja wtedy pomyślałam: nie pierwszy i nie ostatni raz naukowcy odkryli jakiegoś wirusa. Nie ma to poważniejszego wpływu na moje życie. Wszystko działa się w miejscu odległym od mojego kraju i wydawało się mało groźne. Wiele osób było wtedy przekonanych, że nie warto zaprzętać sobie głowy czymś, co nie dotyczy ani mojego kraju, a tym bardziej mojego miasta, mojej rodziny i nigdy nie będzie miało dla nas znaczenia. Myliliśmy się wszyscy. Trudno było przewidzieć, że jeden błąd człowieka prowadzącego badania, jedna chwila nieuwagi tak bardzo zmieni nie tylko życie ludzi na całym świecie, ale także nasze myślenie o pandemii. W międzyczasie naukowcy nadali koronawirusowi nazwę – Sars Cov 2. Słowo to stało się w krótkim czasie najczęściej powtarzaniem słowem w różnych zakątkach świata. Nawet wtedy nie budziło to w nas strachu i większość nie traktowała tego poważnie. Kilkanaście potwierdzonych przypadków we Włoszech i lekceważenie zaleceń

przez społeczeństwo wystarczyło, by wirus rozprzestrzenił się po świecie.

Polska zamyka granice, wprowadza obostrzenia, ale to nie chroni nas przed „niechcianym gościem” z Chin. Koronawirus wraz z pacjentem zero dotarł też do mojej szkoły, do mojej rodziny. Zaraz po nim dotarło do nas kolejne rzadko używane wcześniej słowo: IZOLACJA. Towarzyszy nam do chwili obecnej, chociaż w pewnym stopniu już go oswiliśmy. Wraz z izolacją runął nasz cały uporządkowany świat. Starsi ludzie mówili, że nawet podczas wojny nie było tak trudno. Nawet wówczas ludzie mogli ze sobą przebywać, rozmawiać, spędzać święta, odwiedzać chorych.

Przestraszeni ludzie od razu dostosowali się do zupełnie nowego sposobu funkcjonowania. Wielu zamknęło się w swoich domach, wprowadzono naukę, a nawet pracę zdalną, zamknięto sklepy i restauracje. Także po lesie nie wolno było spacerować. Noszenie maseczek na świeżym powietrzu bardzo szybko stało się naszą codziennością. Mimo że na początku Polska była jednym z krajów, które w dobrym stopniu radziły sobie z pandemią, to w kolejnych miesiącach było już znacznie trudniej. Codzienne śledzenie danych o liczbie zakażeń i zgonach wywoływało zdenerwowanie w społeczeństwie.

Kolejne miesiące uczyły nas, jak żyć z koronawirusem. I tak upływał czas... Część społeczeństwa sceptycznie podchodziła do zaleceń i w ogóle nie wierzyła w istnienie groźnego wirusa. Niepewni najbliższej przyszłości czekali na szczepionki. Kiedy się jednak pojawiły, wraz z nimi dało się zauważyć dużo wątpliwości, sporów o ich skuteczność i bezpieczeństwo szczepionych osób. Tak właściwie ten spór trwa do dzisiaj, pomimo faktu, że w Polsce blisko połowa społeczeństwa dostrzegła szansę na pokonanie pandemii i zaszczepiła się.

Jeden mały Wielki wirus uświadomił wielu ludziom, jak kruche i niepewne może być ludzkie życie, stabilna praca i życiowe plany. Czy nauczył nas czegoś? Czy przyniósł jakieś korzyści? Nie wiem. Nie potrafię tego jeszcze ocenić, ale myślę, że wielu nauczył pokory. Pokazał, że chociaż człowiek jest Wielki i wiele potrafi, to są chwile, że staje się bezradny. Jestem też przekonana, że zrozumieliśmy, jak ważny jest dla nas kontakt z drugim człowiekiem. Bo chociaż wielu starało się czas w izolacji poświęcić na zajęcia, na które nie mieliśmy dotąd czasu, nie zadowoliło nas to w pełni. Izolacja na krótki czas może być odpoczynkiem i pewnym wyciszeniem – na dłuższy stała się męczącą i wywoływała strach.

Trudny czas wciąż trwa. Żyjemy, chociaż wielu straciło bliskich. Oswajamy wirusa, ucząc

się z nim żyć. Ufamy, że ludzki umysł poradzi sobie z pandemią, chociaż wiemy, że świat nigdy

już nie będzie taki jak wcześniej...

Julia Golus 3C

Lekcje stacjonarne lepszym czasem ucznia

Po dwumiesięcznym wy-poczynku szybkimi krokami nad-szedł wrzesień, a wraz z nim przez wielu wyczekany stacjo-narny powrót do nauki. Po nie-spełna roku uczniowie znów mo-gą cieszyć się możliwością zoba-czenia się zarówno z rówieś-nikami, jak i nauczycielami w szkole. Wśród nich znajdzie się kilku takich, którzy chętnie kon-tynuowaliby sposób nauczania w formie zdalnej, jednak jaki ma to sens w dzisiejszych czasach?

Przebywanie z ludźmi uczy przede wszystkim otwarto-ści, która nie tylko teraz, ale i w przyszłości przyda się każde-mu młodemu człowiekowi. Zamknięcie w domu sprawia zaś, że zamiast tego stajemy się coraz bardziej odcięci od otoczenia, co w wielu przypadkach ma skutki odwrotne od pozytywnych. Samotne spędzanie czasu w domu może doprowadzić nawet do lę-ków społecznych czy też prób izolacji od innych. Warto zauwa-żyć, iż uczęszczanie na zajęcia stacjonarne pomaga nabrać pew-ności siebie w kontaktach mię-

dzyludzkich, co uważam za dość istotne, zważając na długi okres przebywania w swoich "czterech ścianach".

Bardzo ważna w przypad-ku nastolatków jest motywacja do nauki i zdobywania osiągnięć. Na lekcjach zdalnych sami odpowia-dają za siebie i bardzo trudno jest zmusić się do czegokolwiek, kie-dy wymagania nie są zbyt wyso-kie a dostępnych jest wiele róż-nych rozwiązań, dzięki którym uczeń bez wysiłku i pracy może cieszyć się niezaskuszoną, lecz zadowalającym efektem. Zapew-ne istnieje również grupa ucz-niów solidnych, z zapałem i wy-soką samokontrolą, choć właśnie część takich osób demobilizuje widok innych, którym przychodzi coś z łatwością prawie bez naj-mniejszego swojego wkładu. Dlatego też sami przestają się starać i uciekają się do łatwiej-szych rozwiązań.

Aspektem źle wpływają-cym na nauczanie podczas lekcji zdalnych jest słaba komunikacja między uczniem a nauczycielem. Często zależne jest to od posiada-nego przez obie osoby sprzętu lub połączenia sieciowego. Takie przypadki powodują skrócenie

czasu trwania lekcji, uniemożli-wiają porozumiewanie się, dlate-go z tak zwanych powodów tech-nicznych często materiał przeznac-zony na daną godzinę lekcyjną nie zostaje zrealizowany. Takie właśnie problemy skutkują u uczniów pojawianiem się zale-głości, które trudno jest nadrobić.

Mimo iż według pewnego grona osób lekcje zdalne mają więcej korzyści niż negatywnych skutków, nie są one w stanie za-stąpić szkolnej atmosfery, pozna-nia nowych ludzi, dostania oceny niedostatecznej i proszenia na-uczyciela "na kolanach" o po-prawę. Są to rzeczy, które czło-wiek wspomina do końca życia. Młodzieńcze lata i okres szkolny są pamiątką zarówno tych do-brych, jak i złych doświadczeń. Jednak warto je zdobyć jako jed-ne z wielu i przeżyć ten czas tak dobrze, na ile jest to możliwe. Co prawda, z klasy nauczycieli "wyr-zucić" nie możemy, jak to cza-sem się zdarzało online, ale i dzięki nim szkoła jest taką, jaką jest. Pełną łez śmiechu i płaczu, miejscem, które zostanie w pa-mięci na długo.

Franciszek Borycki 3C

Ciemna strona

Wolałbym przeżyć naj-cięższy tydzień nauki w szkole niż tydzień objania się i nie-robienia nic na lekcjach zdalnych. Czyli jak wygląda ciemna strona nauki z własnego łóżka?

Bycie uczniem w czasie pandemii nie jest łatwym zadaniem i na drodze do sprawnego ukończenia kolejnego roku nauki, chociaż osobiście wolę to nazy-wać „przetrvaniem do wakacji”,

pojawia się dużo przeszkód. Lek-cje zdalne to chyba zmora więk-szości osób i to nie tylko dla uczniów, ale też dla prawie każ-dej osoby, która pracuje w szkole.

W marcu zeszłego roku, kiedy nauka online dopiero się zaczęła, myślałam, że to będzie najwspanialsza rzecz, jaka mogła mnie spotkać. Czy jest coś lep-szego niż uczenie się, ale zamiast siedzieć w ławce zaspany, wy-godnie rozłożyć się w łóżku ze śniadaniem? Ta wizja wydawała

się wręcz wspaniała, jednak wszystko co dobre kiedyś musi się skończyć. Po kilku miesiącach nauka online przestała mi się podobać. Ważną częścią edukacji jest przymus, motywacja, która została w pewien sposób zabita. Czasem nawet chodzenie na lek-cje ograniczało się do powiedze-nia „obecny/a” i wyłączenia mi-krofonu.

Lekcje zdalne opierają się w całości na technologii i Inter-necie. Nie można oczekiwać, że

będzie wszystko przebiegało płynnie. Bardzo często pojawiały się trudności w tej kwestii – problemy z mikrofonem lub zupełny brak Internetu. Niekiedy lekcję można byłoby porównać nawet do jakiegoś seansu spirytystycznego, kiedy jedyne, co słyhać, to głos nauczyciela powtarzającego „Halo, słyszycie mnie? Proszę o odpowiedź”. Sam nawet parę razy miałem różne problemy technologiczne, które uniemożliwiały mi działania, przez co potem musiałem się tłumaczyć na różne sposoby, czemu np. zadanie nie dotarło.

Pomimo że szkoła stacjonarna też nigdy nie była moim ulubionym miejscem na świecie

i wydaje mi się, że duża część osób mogłaby się ze mną zgodzić, to wolałbym przeżyć najcięższy tydzień nauki w szkole niż tydzień obijania się i nierobienia nic na lekcjach zdalnych.

Przyjemnie jest ponarżać na lekcje online. Wiem, że to wszystko powstało w trosce o nasze zdrowie... fizyczne. Jakkolwiek paradoksalnie to brzmi, nasze zdrowie też na tym cierpi. Tym razem jednak zdrowie psychiczne. Przekonałem się, że nauka jest bardzo trudna bez żadnego kontaktu bezpośredniego z inną osobą – czy to z nauczycielem, czy kolegą / koleżanką z ławki. Takie siedzenie w jednym pomieszczeniu zupełnie samemu

przez większą część dnia nie najlepiej wpływa na człowieka.

I choć, moim zdaniem, nauka przez Internet nie należy do najprzyjemniejszych rzeczy oraz uczniowie faktycznie narażeni są na niemałe utrudnienia, to nie można zapominać o nauczycielach. Znam prywatnie kilku nauczycieli, co więcej, mam też jednego w rodzinie. Chociaż wiele osób, a zwłaszcza uczniowie, lubi na nich narzekać, to z własnego doświadczenia wiem, że nie wolno umniejszać ich wysiłku. Każdy jest tylko człowiekiem i nie można wymagać od niego wszystkiego.

Aleksandra Żarłok 3C

Zacznę od poniedziałku...

Ile razy w życiu słyszeliście to zdanie? Ba, ile razy w życiu to WY je powiedzieliście? To właśnie poniedziałek wydaje się jakimś magicznym dniem, kiedy wszystko możemy zacząć od nowa. "Zacznę dietę" – kiedy? W poniedziałek. "Zacznę chodzić na siłownię" – kiedy? W poniedziałek. "Zacznę czytać książki" - kiedy? No, kto by się spodziewał – w poniedziałek.

W życiu nie usłyszałam od nikogo, aby to środa była tym dniem przełomu. Zawsze jest to początek tygodnia. Nowy tydzień, nowy ja, czy jakoś tak. A jeśli coś

mi wypadnie i nie zacznę w poniedziałek? Hmm, wtorek? To już nie to samo, czekamy do następnego tygodnia.

No i o co tu chodzi? Po co jakieś dyskusje na ten temat, skoro tak jest, było i zapewne będzie. Poddajmy to zjawisko jednak analizie. Okazuje się, że to wcale nie jest lenistwo. Jeżeli problem ten występuje u nas nałogowo, możemy fachowo nazwać to prokrastynacją, czyli odkładaniem na później czegoś z listy „Do zrobienia”.

Oczywiście żartuję, nie diagnozujemy u siebie od razu chorób. Przestańmy wmawiać sobie, że to za trudne, że nie mam

siły i tak nie dam rady. Czas i tak mija, wykorzystajmy go tak, aby kłaść się z myślą: "Zrobiłem wszystko, co planowałem, jestem z siebie dumny". Pamiętaj, że jeżeli coś robisz, robisz to dla siebie, dlatego nie warto czekać do TEGO dnia, bo to nic nie zmieni, to tylko kartka w kalendarzu, podpisana jakimś umownym słowem. Filozofia "zacznę od poniedziałku" ma sens jedynie, kiedy faktycznie wtedy zaczniesz, ale możemy to zastąpić także "zacznę dziś" i gwarantuję, że przyniesie to zdecydowanie lepsze efekty niż wieczne odkładanie na później.

Mateusz Głogowski 1C

Światowy Dzień Zdrowia Psychicznego

Dnia 10 października obchodzimy Światowy Dzień Zdrowia Psychicznego. Święto to zostało ustanowione przez Światową Federację Zdrowia Psychicznego w roku 1992. Celem święta jest propagowanie wiedzy na temat zdrowia psychicznego oraz walka ze stygmatyzacją osób

z tego typu chorobami, co w czasie panującej pandemii jest szczególnie ważne. Świętu patronuje WHO.

Oto kilka sposobów na to, jak zadbać o zdrowie psychiczne:

- Nie bój się wyrażać uczuć, myśli i emocji – wstrzymywanie ich w sobie wcale nie pomaga.

- Utrzymuj relacje z rodziną, znajomymi, przyjaciółmi – spędzanie czasu w towarzystwie bliskich napełnia nas szczęściem i sprawia, że zapominamy o troskach.

- Rób rzeczy, które sprawiają Ci przyjemność – czytanie ulubionej książki, słuchanie ulubionej muzyki czy oglądanie ulubionego filmu na pewno sprawi, iż pocujemy się lepiej.

- Nie porównuj się z innymi i nie oceniaj się zbyt krytycznie – każdy jest piękny i inny na swój sposób, porównywanie się jest bardzo szkodliwe dla naszego wspólnego „ja”.

- Regularnie ćwicz – aktywność fizyczna poprawia naszą kondycję oraz relaksuje.

- Realizuj marzenia – nic nie daje nam takiej porcji szczęścia jak osiągnięty cel.

- Nie bój się prosić o pomoc – jeśli czujesz, że coś jest nie tak, jesteś smutny, nie masz chęci do życia, a „gorsze dni” trwają bez końca, zgłoś się do specjalisty, który pomoże Ci w trudnych chwilach.

Jeśli pilnie potrzebujesz pomocy, zadzwoń pod poniższe numery telefonów:

116 111 – Telefon Zaufania dla Dzieci i Młodzieży

800 12 12 12 – Dziecięcy Telefon Zaufania Rzecznika Praw Dziecka

Zuzanna Skwarczyńska 1C

„Wariatki”

„Jedynym bogactwem człowieka jest czas, który pozostał mu do przeżycia. Z czasem wszystko jest możliwe. Bez niego – nic.”

Każdy z nas choć raz w życiu zadał sobie pytanie: dlaczego żyję? Jak mam żyć, by na końcu być szczęśliwym? Niewiele z nas wie, co chce robić czy gdzie chce być za cztery, dziesięć czy dwadzieścia lat. Owa niewiedza i poczucie zagubienia to częsty temat w literaturze. Człowiek od zawsze próbuje znaleźć sens swojego istnienia. Jedni odnajdują go w wierze, inni w miłości czy karierze.

W ostatnim czasie miałam okazję po raz pierwszy spotkać się z powieścią francuskiej autorki Chantal Delsol pt. „Wa-

riatki”. Książka obecnie nie jest zbyt popularna, lecz w drugiej połowie XX wieku robiła furorę i zachwycała wielu czytelników na całym świecie.

Autorka przedstawia historię czterech odważnych kobiet, które żyły „ponad” swoją epoką. Wszystko zaczyna się od młodej Julii z wielkimi ambicjami, które sięgały nieco ponad normy tamtejszego społeczeństwa. Na początku XX w. kobiety studiujące, spełniające się w zawodzie i poświęcające się głównie karierze nie zdobywały wielkiej aprobaty tłumu. Na przekór wszystkim Julia dąży do swojego celu i z determinacją spełnia niezszywalne marzenia, wciąż po drodze pytając siebie, „jak żyć własnym życiem?”. W córce, wnuczce, i prawnuczce pielęgnuje wiarę, że los świata zależy od tego, czy człowiek potrafi osiągnąć szczę-

ście. Czasy ulegały zmianie, lecz bohaterki ciągle miały problem z odnalezieniem własnej drogi.

Pierwsze wydanie książki ukazało się ponad siedemdziesiąt lat temu, niemniej jednak jej przekaz wciąż jest aktualny. Czyta się ją w lekki i przyjemny sposób. Książka świetnie ukazuje wartość ludzkiego życia i lęki wiążące się z podejmowaniem trudnych decyzji.

Moim zdaniem, „Wariatki” to książka zdecydowanie warta przeczytania, pełna humoru i pasji, ukazująca wiele tajemnic naszego życia. Po skończeniu tej historii poczułam się zrozumiana i gotowa, by walczyć o swoje marzenia.

Marianna Hoffman 3A

Tadeusz Boy-Żeleński

Tadeusz Kamil Marcjan Żeleński, pseudonim Boy, to z jedna z bardzo ważnych, ale i specyficznych postaci polskiej literatury. Większości uczniów znany jest zapewne z tłumaczeń wykorzystywanych podczas omawiania literatury francuskiej (np. „Pieśń o Rolandzie”, „Tristan i Izolda”). Boy jednak nie zajmował się tylko tłumaczeniem tekstów, był również krytykiem,

satyrykiem, eseistą, lekarzem (pediatrą nielubiącym dzieci) i działaczem społecznym.

Przez swoje prace dotyczące tematów społecznych wzbudzał niemałe kontrowersje. Razem z Ireną Krzywicką propagował świadome macierzyństwo, antykoncepcję, edukację seksualną oraz legalizację aborcji, co do dzisiaj jest tematem dość spornym w społeczeństwie.

Urodził się 21 grudnia 1874 roku w Warszawie. Od naj-

młodszych lat obracał się w kręgach krakowskiej bohemy, co niewątpliwie mocno wpłynęło nie tylko na jego poglądy i publikacje, ale i życie prywatne (między innymi luźne podejście do używek i monogamii). W najbliższym kręgu znajomych Boya można odnaleźć takich ludzi, jak: Kazimierz Przerwa-Tetmajer (kuzyn), Stanisław Ignacy Witkiewicz (przyjaciel i kochanek jego żony) oraz Irena Krzywicka (przyjaciółka i kochanka). Nato-

miast jego żonę, Zofię Pareńską, można odnaleźć w polskiej literaturze, stanowiła ona bowiem pierwowzór postaci Zosi z „Wesela” Wyspiańskiego.

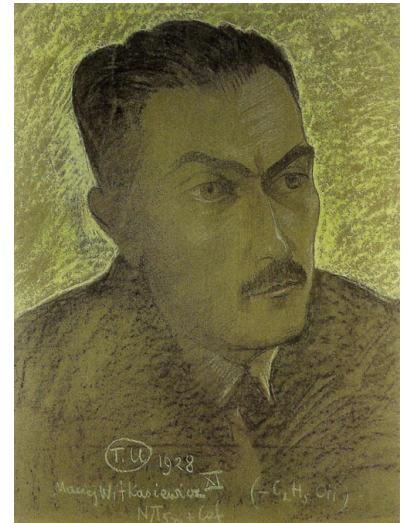
Boy ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podczas I wojny światowej służył jako lekarz kolejowy armii austriackiej, a od 1931 roku prowadził Poradnię Świadomego Macierzyństwa w Warszawie. W trakcie 20-lecia międzywojennego był krytykiem teatralnym w dzienniku „Czas”, ponadto, objął kierownictwo literackie w Teatrze Polskim i porzucił zawód lekarza. Cały czas był wrogiem środowisk konserwatywnych, ze względu na otwartą krytykę kościoła katolickiego, „szarganie świętości narodowych” oraz pisanie tekstów, za które był określany mianem gorszyciela. Po wybuchu II wojny światowej wyjechał do Lwowa. Tam 4 lipca 1941 roku został rozstrzelany przez hitlerowców w grupie profesorów lwowskich uczelni.

“(…) o czymkolwiek będę pisał, typ ludzi o pewnej umysłowości (aby się wyrazić najuprzejmiej) zawsze będę miał przeciw sobie; i niech mnie Bóg broni od nadejścia chwili, w której miałbym ich za sobą!”
– Tadeusz Boy-Żeleński „Piekło kobiet”.

„Piekło kobiet” w tym roku jest hasłem, które jest bardzo często wykorzystywane ze względu na sytuację w Polsce, jednak warto wspomnieć, że pochodzi ono od tytułu zbioru felietonów Boya-Żeleńskiego, w którym to wypowiada się on na temat aborcji, praw kobiet i niebezpieczeństw, jakie niesie ze sobą ograniczenie lub całkowite odebranie prawa do aborcji. Temat ten jednak nie ograniczył się tylko do wspomnianej wcześniej publikacji, Żeleński podejmował go bardzo często. Tu warto wspomnieć także o tekście „Nasi okupanci”, w którym wskazuje, jak abstrakcyjnym konceptem wydaje się podejmowanie niektórych decyzji przez mężczyzn w garniturach, wiodących wygodne życie, całkowicie oderwanych od życia przeciętnych ludzi, o losach których decydują zgodnie z normami i naukami kościoła katolickiego oraz własną moralnością, wierząc, iż ich decyzje są słuszne, nie widząc realnych skutków swoich działań.

Tadeusz Boy-Żeleński zmarł 80 lat temu, a jego wypowiedzi na tematy społeczne w Polsce dalej są aktualne. Każdy musi sam zdecydować, jak to świadczy o naszym społeczeństwie.

Kilka utworów Boya warty uwagi: „Słówka. Zbiór wierszy i piosenek”, „Piekło kobiet”, „Nasi okupanci”, „Ludzie żywi”, „Dziewice konsystorskie”.



Źródła:

„Alkohol i muzy” Sławomir Koper
„Piekło kobiet” Tadeusz Boy-Żeleński
„Nasi okupanci” Tadeusz Boy-Żeleński
https://pl.wikipedia.org/wiki/Tadeusz_Boy-%C5%BBel%C5%84ski
<https://niezlasztuka.net/o-sztuce/tadeusz-boy-zelenski-i-skandalistka-o-jednym-najslynniejszych-romansow-dwudziestolecia-międzywojennego/>

Zdjęcie:

Portret Tadeusza Boy-Żeleńskiego, autor: Stanisław Ignacy Witkiewicz
Prawa autorskie:
Plik jest wierną reprodukcją fotograficzną dwuwymiarowego utworu, znajdującego się w domenie publicznej.

Wiktorja Szymańska 2A

1 października – Międzynarodowy Dzień Muzyki

Muzykę tworzą od czasów prehistorycznych, instrumenty powstawały z tego, co człowiek miał pod ręką. Odnotowano, że w czasach prehistorycznych instrumenty służyły głównie do nadawania rytmu. Pomimo tego, że wydobywały się z nich dźwięki o różnych wysokościach, to nie przypominały jednak melodii w obecnym tego słowa rozumieniu. Pierwszymi instrumen-

tami muzycznymi były piszczałki, muszle, grzechotki, łuki muzyczne i różnego rodzaju bębny. Za najstarszy instrument na świecie uznano odnaleziony na terenie Niemiec flet, którego istnienie szacuje się na 35 tysięcy lat.

Wraz z biegiem czasu instrumenty również były udoskonalane. Za dużą inspirację do tworzenia kolejnych przedmiotów muzycznych uznano łuk myśliwski. Na jego podstawie stworzono łuk muzyczny, który nadal używany jest w niektórych re-

gionach Afryki i Ameryki Południowej. Kolejnym etapem transformacji łuku było stworzenie harfy, której konstrukcja opierała się na cięciwach napiętych na łuku.

Kolejne lata przyniosły rozwój instrumentów strunowych. Popularne stały się liry, które budową wywodziły się od harf. Stanowiły ważny element kulturowy, często pojawiając się w dziełach literatury czy mitach. Instrumentem pokrewnym do liry była gitara, którą jednak wyróżniało to, że miała większe

pułdo rezonansowe, przez co wydawany przez nią dźwięk wydawał się donośniejszy. Te instrumenty z kolei powoli ewoluowały w kierunku przedmiotu, który mógł nasuwać skojarzenia z obecnie chyba najpopularniejszym instrumentem, czyli gitarą. Około 3 tys. lat p.n.e. pojawiła się bowiem

w Indiach strunowa cithara. Datuje się, że około 800 lat p.n.e. pojawiły się pierwsze lutnie.

Aż do dnia dzisiejszego muzyka pozostała nieodłączną częścią życia większości ludzi na świecie. Jest ona wykorzystywana w filmach, spektaklach, podczas wydarzeń kulturowych czy religijnych. Jest ona często

formą terapii uspokajających. Wiele osób wykonuje podstawowe życiowe czynności w trakcie słuchania swojej ulubionej playlisty. Nauka staje się przyjemniejsza, gdy towarzyszy jej pozytywna energia płynąca z danego utworu.

Maja Pluta 1A

Recenzja filmu pt. „Shang-Chi i legenda dziesięciu pierścieni”

Artykuł może zawierać spoilery.

Ostatnio miałam okazję obejrzeć film pt. „Shang-Chi i legenda dziesięciu pierścieni”. Jego premiera miała miejsce 3 września 2021 roku. Jest to najnowsza produkcja Marvela (wyprodukowana na podstawie Marvel Comics), która należy do IV fazy jego uniwersum. Reżyserią zajął się Destin Daniel Cretton. W głównych rolach wystąpili: Simu Liu, Awkwafina (Nora Lum), Benedict Wong, Michelle Yeoh, Tony Chiu-Wai Leung i Meng'er Zhang. Głównym wątkiem jest mierzenie się głównego bohatera ze swoją przeszłością.

Problematyka jest rozbudowana. Główny bohater filmu, Shang-Chi (Simu Liu), pochodzi z rozbitej rodziny – jego matka zmarła na skutek błędów przeszłości jego ojca (Tony Leung). Po traumatycznych przeżyciach był szkolony przez swojego tatę i umiał doskonale walczyć. Warto zwrócić uwagę na to, że Shang-Chi jest kolejną postacią w Marvel Cinematic Universe z trudną przeszłością. W nastoletnim wieku nie wrócił z misji do domu, tak jak obiecał siostrze. Z czasem zaczął nowe życie i zaprzyjaźnił się z Katy (Awkwafina). Shang wraz ze swoją siostrą Xialing (Meng'er Zhang) wiele przeszli, lecz sprowadzili swoje życie na dobre tory. Chwila, w której po latach rozłąki zjednoczyli się, aby

powstrzymać ojca przed otwarciem wrót w tajemniczej wiosce, pokazała ogromną siłę rodzeństwa. W ich rodzinie relacje są niezwykle trudne przez to, co ich spotkało. Ojciec, który bardzo tęskni za żoną, tylko początkowo stara się naprawić stosunki z dziećmi, ale później przez to, iż Xialing i Shang-Chi chcieli go powstrzymać przed otwarciem wrót – doszło do walki pomiędzy nimi. Bohater ten prawdopodobnie posiada problemy psychiczne i nie może się pogodzić ze śmiercią żony. Jest władczy i zawzięty, co powodowało, że robił wszystko, aby osiągnąć swój cel – otworzyć wrota. Jednak okazuje się, że nie ma racji. Jego sytuacja ukazana w filmie pokazuje, że przeszłość lepiej jest zostawić w spokoju. Ważnym elementem tego filmu są detale, wnioski, jakie można wyciągać z postępowania bohaterów, ich problemy, wewnętrzne emocje. W filmie wspomniano także o nierówności kobiet. Na szczególną uwagę zasługuje postać Katy – jest to przyjaciółka głównego bohatera. Jest postacią zabawną, rozgadaną oraz odważną, co udowadnia scena walki w mistycznej wiosce. Dziewczyna ta byłaby w stanie się poświęcić dla przyjaciół. Ta postać na pewno pojawi się w Marvel Cinematic Universe, co udowadnia scena po napisach końcowych. Moim zdaniem, aktorzy idealnie wcielili się w swoje role i pokazali charakter tych postaci.

Warto zwrócić uwagę również na miejsce akcji. Początkowo wszystko dzieje się w mieście, a potem przenosimy się do rezydencji ojca i mistycznego lasu. Nie zabrakło też klimatu starych Chin, co jest ogromnym plusem. W filmie zastosowane zostały efekty specjalne i dźwiękowe. Zaimponowały mi sceny walki, które powtarzały się często. Jestem pełna podziwu dla aktorów, ponieważ wymagało to od nich dużo pracy. Jeden z najważniejszych elementów filmu stanowią też sceny po napisach. W pierwszej możemy dostrzec Shang-Chi i Katy, którzy rozmawiają z Wong'iem oraz z hologramami Kapitan Marvel i Bruce'a Bannera. Okazuje się wtedy, że pierścienie są stworzone z materiału nieznanego w tej galaktyce. Ta kwestia może się pojawić w kolejnych filmach Marvela. Natomiast w drugiej scenie po napisach Xialing przejmuje po ojcu władzę w organizacji dziesięciu pierścieni. Moim zdaniem, to wielki plus, że jeden film wywołuje tyle pytań. Dzięki temu możemy być bardziej podekscytowani IV fazą MCU.

Film „Shang-Chi i legenda dziesięciu pierścieni” spodobał mi się, ponieważ dużo wprowadza do uniwersum, jest tu świetna gra aktorów, postacie i klimat. Warto go obejrzeć przed nadchodzącymi premierami. Zdecydowanie mogę go polecić każdemu fanowi Marvela.

Lepsze miejsce

W pierwszy piątek września brutalnie zderzyłam się z rzeczywistością. Pisząc prościej, wróciłam do rodzinnego miasta z krótkiego pobytu za granicą. Celem mojego wyjazdu była wizyta u wujostwa, która pozostawiła we mnie nutę melancholii, a może nawet tęsknoty. Spędziłam doprawdy cudowny czas, ani razu nie myśląc o Radomiu. Nie twierdzę absolutnie, że nie miałam o kim, jednak samo miejsce zamieszkania napawa mnie nudą i obojętnością. W mojej głowie zaczęły się zatem pojawiać pytania: „Czy naprawdę muszę opuszczać Dublin?” Mimo że doskonale znałam odpowiedź, nic nie sprawiło, że zmieniłam tory swych przemyśleń.

Dublin emanuje energią młodych ludzi. Z wielką życzliwością oraz otwartością spotyka-

łam się więc na porządku dziennym. Ciepłe uśmiechy przechodniów i krótkie rozmowy niezwykle umilały mój pobyt. Zaabsorbowana tutejszymi zwyczajami pośród kamiennych zabudowań, starych uliczek i kolorowych pubów obserwowałam niesamowicie wyróżniające się młodziutkie społeczeństwo. Odwiedzając centrum, to właśnie „zwykłe” i „szare” miejsca wywarły na mnie największe wrażenie. Z każdym kolejnym przyjazdem coraz bardziej doceniam i zauważam otoczenie. Różnorodność kulturowa, religijna oraz rasowa w jednej lokalizacji i w tym samym czasie. I to przecież całkowicie zrozumiałe w takim mieście jak Dublin, lecz pewien głos z tyłu głowy nie pozwalał mi wyjść z zachwyty. Zwykłe, kręte alejki nabrały dla mnie nowego znaczenia, uliczny gwar zamienił się w dziwny spokój, a inność

stała się osobliwie wygodna. Porównując stolicę, w której spędziłam ostatnie dni sierpnia z rodzinnym Radomiem – Dublin ciągle górował. Nie znalazłam tam co prawda tak smacznych lodów jak radomskie, ale to drobnostka. Pomyślicie, że zbyt krytycznie przedstawiłam Radom, ale tu doprawdy nie dzieje się absolutnie nic. My, młode pokolenie, potrzebujemy dozy wrażeń, doświadczeń i wolności. I właśnie z tego powodu uwielbiam wracać do Irlandii. Dublin sprawia, że nastoletnia codzienność zamienia się w pasmo cennych wspomnień.

Być może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdybym mieszkała w Dublinie. Być może doświadczyłabym innego spojrzenia na miasto młodych. Być może to Radom byłby moim ulubionym, lepszym miejscem.